

AKTOR

Piotr Wysocki.
Niezapomniany
książę Jan Gintuł
w „Popiołach”.
Polski aktor
filmowy, teatralny
i telewizyjny. 50 lat
na scenie i 80 lat
w życiu. Legenda
Teatru im. Juliusza
Osterwy
w Lublinie. Ojciec
Piotra Wysockiego,
perkusisty
zespołów
Kobranocka
i Atrakcyjny
Kazimierz. Wciąż
zakochany w życiu.
W ostatnim
spektaklu sezonu
„Amadeusz” Petera
Shaffera ze sceny
nie mówi ani
słowa. A jednak
przez publiczność
przechodzi prąd

WALDEMAR SULISZ

Mieszkam na wsi 14 lat. Mareczek ma mechaniczną piłę na żyłkę i podwórko wygląda bardzo przyzwoicie. Już trawa żółkła, ale przez ostatnie dwie noce pokropiło porządnie, tak, że kwiatów już nie musiałem podlewać. Jajka mam od sąsiadki Ewy. Jest specjalistką od robienia tortów. Na 80-lecie moich urodzin graliśmy „Amadeusza”, zrobiła mi piękny, duży tort i wszyscy byli w teatrze zachwyceni. Dlatego, że on nie był za słodki. A poza tym jest swoja mąka, swoje jajka, mleko, masło, dlatego to inaczej zupełnie smakuje. No i wprawa. Jest jeszcze Piotruś, bardzo dobry człowiek. To przyniesie węgiel, to narąbie drzewa, posiedzi, coś przelknie, popijając. Tu jest bardzo dużo drzew. Leszczyna poschła, wiśnie poschły, stare jabłonie też. Tak, że w tamtym roku mi wystarczyło. W tym roku będę kupował drewno. Pod kuchnią nie musiałem palić, nie było w tym roku takiej potrzeby. W pokoju mam kozę, jak napalę to po 20 minutach można nago po pokoju chodzić.



Korzenie

Ojciec, herbu Ogończyk, pochodzi z Nowego Miasta nad Drwęcą. Popelnił megalians z przepiękną moją mamą. Poznali się w Paryżu, gdzie mama była sekretarką w polskiej gazecie „Wiarus”. Ojciec pojechał tam na praktykę, był przed wojną redaktorem. Przyjechali do Torunia, tu się pobrali, kupili przepiękne mieszkanie na ulicy Mickiewicza 48, gdzie się urodziłem. Ojciec był założycielem Rozgłośni Polskiego Radia w Toruniu. Wspominał, jak robił transmisję wodowania okrętu podwodnego. To było niesamowite, byli pod wodą, a w eter wiadomości szły. Po wojnie ojciec stwierdził, że dla tego ustroju kłamać nie będzie, zamknął się jako leśniczy w lasach państwowych. Był ekspertem od spraw łowieckich na terenach dewizowych. Znał trzy języki. Miał cudowną umiejętność wypowiadania się. Wygrał ogólnopolski konkurs krasomówczy.

Miałem siostrę. W 1944 roku w czasie okupacji mama zaprowadziła nas do fotografa, zdjęcie z siostrą wisi w tym domku. Mam również brata, Aleksandra Wysockiego, 16 lat młodszego ode mnie, który jest świetnym aktorem z Wrocławia, przeniósł się do Warszawy.

Edukacja

Chodziłem do niemieckiej szkoły w czasie okupacji, było nas dwóch Polaków w klasie, jak Niemiec nie umiał, to nas bito. Ale nauczyłem się języka, który mi się w moim zawodzie przydał. Zwłaszcza na Węgrzech, kiedy w filmie „Czterdziestu huzarów” grałem profesora. Porozumiewałem się z kierownikiem produkcji po niemiecku. Tam zdarzyła się bardzo przyjemna historia. Mianowicie, jeden z tych huzarów grał Polaka. A miał tłumaczkę Węgierkę. Ponieważ miałem więcej czasu, chodziłem za nim i uczyłem go polskiego tekstu. Zaprzyjaźniliśmy się. Zaprosił mnie



do siebie do domu. Kiedy skończyłem zdjęcia i odjeżdżałem, do Grand Hotelu w Budapeszcie przyszedł kierownik produkcji i mówi: W Lublinie ma pan jeszcze trzy dni wolne, może pan tu pozostać, codziennie na 3 godziny damy panu samochód do dyspozycji, a tu jest koperta dla pana. A z jakiej to okazji – pytam. Ja już pieniądze wziąłem. Proszę zajrzeć. Była dosyć pokaźna kwota, z podziękowaniem za to, że uczyłem tego Węgra języka polskiego.

Po podstawówce Liceum im. Mikołaja Kopernika z przygodą polityczną. Z kumplem urządziliśmy sobie śmichy chichy ze Stalina w kinie. Zawieźli nas na komendę milicji, gdzie dodatkowo opluliśmy portrety, odbyło się 7 spraw sądowych, posiedzieliśmy. Do liceum nie mogłem wrócić, poszedłem do Technikum Budowlanego. Z cudownym profesorem Zielińskim, który niskim głosem mówił: No chodź tu do mnie, opowiedz,

jak to narozrabiałeś politycznie.

Zdałem maturę, dostałem nakaz pracy, pracowałem na budowie w Nowej Hucie. Przy stawianiu kostnicy, później pawilonu ginekologicznego. Następnie krótko byłem w przemysłowce w Gdyni i dostałem się na deskę do biura projektów w Bydgoszczy i Toruniu. Stamtąd poszedłem do wojska w Szczecinie, do baterii artyleryjskiego rozpoznania pomiarowego. Pracowałem na suwaku logarytmicznym przy obliczaniu współrzędnych celów artyleryjskich. A ponieważ na początku kazano nam pisać życiorys, napisałem go pięknymi literami – od razu wzięto mnie do kancelarii. Potem do sztabu. – Będziesz pracował na mapie – rzekł pułkownik. I pracowałem na mapie, w sztabie pułku, następnie batalionu. I przyjechał z Bydgoszczy generał Dubicki. Jak zobaczył moją mapę terenu, wziął mnie do Pomorskiego Sztabu Okręgowego w Bydgoszczy. Mnie



FOT. MARGORZATA SULISZ



w to graj, 50 kilometrów od Torunia i wszystkich dookoła znam. W tym sztabie to nie chcę mówić, co się działo. Czego to ja nie wyprawiałem.

Wojsko

Likwidowano stare jednostki artyleryjskie. I rozliczano się w okręgu w Bydgoszczy. Przychodziło 100 suwaków logarytmicznych, 5 tysięcy arkuszy bristolu. No to brałem 50 arkuszy i szedłem na korytarz Liceum Plastycznego. Miałem pieniądze. Któregoś dnia woła mnie generał Dubicki i krzyczy: Synu, 10 dni aresztu ścisłego. Ja patrzę, a on ogląda pierwszą stronę Kuriera Bydgoskiego, a tam moje zdjęcie z piękną dziewczyną. Z Andrzejek. A wtedy w cywilu nam nie wolno było chodzić. Na noc zawożono mnie do jednostki na areszt, w dzień do pracy. Na poligonie w Toruniu dowódcą był oficer radziecki. Podszedł, spojrzał na mapy i pyta: No malczik, kak protiwnik. Pokazałem. No malczik – 10 dni urlopu. Po wojsku wróciłem

do biura projektów. Zacząłem się przygotowywać do egzaminów na politechnikę. Zdałem.

Teatr

W technikum interesowałem się występami. Tańczyłem. Wracając ze Szczecina wstąpiłem do szkoły teatralnej w Warszawie. 18 osób na 1 miejsce. Egzaminował mnie Jan Świdorski, Aleksander Bardini, Jan Kreczmar, Jerzy Kreczmar. Najwięksi.

Było dwóch Piotrów Wysockich. Jeden z Torunia, drugi z Kołobrzegu. Lista wisi, jest Wysocki. Który? Idziemy obaj do dziekanatu, okazuje się, że ja. Na 3 roku byłem przewodniczącym rady uczelnianej ZSP, organizowałem wycieczki zagraniczne. Zginęły pieniądze. 2342 zł. Komisja dyscyplinarna...

Z tym Świdorskim. Relegował mnie. Walizeczka, pojechałem do Krakowa. Poszedłem do bufetu. A kto tu rządzi, zapytałem. Tu rządzi dziekan Fulde. Kupiłem szta-

mowe, piękne róże i do niego do domu. Otworzył, u ła, oczka malutkie, zapuchnięte, czerwony cały, niedobrze. No co synu, za co cię tam wyrzucili, daj indeks. Dałem. Za co cię wyrzucili – pyta. Podpadłem dziekan Renie Tomaszewskiej. Wiesz co, ja tej cholery też nie lubię. Masz tu skierowanie do akademika.

Byłem wniebowzięty Krakowem. Co to był za rok. Hanka Seniuk, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Janek Nowicki i ja – skończyliśmy z wyróżnieniem.

Nowicki? Na roku przyzwito kolega. Po studiach wielki artysta zakochany w sobie z wzajemnością. Hanka Seniuk? Cudowna, wspaniała dziewczyna. Teresa – wspaniała koleżanka.

Chodziło się pod Barana, do Krokodyla. Z Piotrusiem Skrzyneckim, z Ewą Demarczyk. Demarczyk przede wszystkim studiowała razem ze mną, była rok niżej. Na korytarzu stał fortepian, godzinami ćwiczyła, normalna, koleżeńska, zabawowa, i dusza

towarzystwa. Umiałem nowy wierszyk, stawałem na scenie Piwnicy pod Baranami i gadałem...

Słyszysz to stukanie? To jest mój prywatny dzięcioł. Zimą podchodzi pod okno. Słoninę dostaje.

Kiedyś był taki zwyczaj, że po szkołach teatralnych jeździli dyrektorzy i szukali młodych aktorów. Między innymi przyjechał dyrektor teatru z Torunia i zaproponował mi rolę Gustawa Konrada w Dziadach. Było jeszcze dwóch kandydatów, rolę Konrada zagrał pierwszy sekretarz organizacji partyjnej. W Dziadach zagrałem 5 ról, mówiłem: Nasz naród jak lawa... Kiedy do Torunia przyjechał reżyserować Kazimierz Braun, zagrałem u niego prawie wszystko, co chciałem.

Tu świętej pamięci moja żona Ania urodziła syna, Piotra Wysockiego, który dwa tygodnie temu skończył 50 lat i jest perkusistą w Kobranocce. Jeździ po świecie, pisze teksty do pio-

senek. Byłem 2 tygodnie temu w Toruniu, gdzie syn urządził spotkanie 4 pokoleń. Z Berlina przyjechała moja prawnuczka, Majka Wysocki. Nawiozłem pierników toruńskich, mój ty Boże. No i cóż, czekam na koniec września, gdzie zagramy Amadeusza.

Kaziu Braun dał mi pograć w Toruniu, kiedy dostał propozycję objęcia dyrekcji w Lublinie, powiedział: Piotr, jedź ze mną. Przyjechałem i 46 lat jestem w tym teatrze. Tak w sumie: z Toruniem i małymi formami przeszło 200 ról zagrałem.

Film

Andrzej Wajda nie mógł się zdecydować. Kandydatem do księcia Gintuła był Holoubek. Byłem wśród 18 kandydatów do tej roli. Na mój dyplomowy warsztat z Szekspira przyjechał Andrzej Żuławski, drugi reżyser Popiołów. Zaprosił mnie na próbne zdjęcia do Łodzi. Droga selekcji wygrałem casting. Jeszcze jako student.

Sporo minęło czasu. Ilu tych reżyserów. Od razu po Popiołach poszedłem do Żuławskiego do filmu Pieśń triumfującej miłości z Beata Tyszkiewicz. Jedyny film, w którym umarłem i zmar twychwstałem. Bo w Popiołach umarłem, w Czterech Pancernych jako porucznik Kozub (pseudonim Hiszpan) dostałem trzy kule przez pierś, w Rodzinie Połanieckich też.

Anegdota

Mieliśmy taką starą, cudowną portierkę w Osterwie. Zakochana w artystach, karmiąca koty. Przychodziła na 3 generalną, z jajkami i bigosem, karmiła aktorów, oglądała i mówiła, czy sztuka pójdzie, czy nie. A kto jej się najbardziej podobał, temu dawała dokładkę. Dostałem zastępstwo w roli Kordiana. Za Witka Zarychtę, który poszedł do filmu. Miałem trzy dni na rolę, wziąłem do domu egzemplarz suflerski, i zapomniałem przynieść na próbę. Żona pojechała taksówką, chodzę po korytarzu taki zdenerwowany, a nasza pani mówi: Panie Wysocki, niech się pan tak uspokoi. Niech się pan tak nie denerwuje. Panie Wysocki, artysta to musi być popierdolony, panie Wysocki. No niech pan spojrzy na tego. Widzi pan, przystojny, garnitur jaki wyprasowany, w spodniach kanty, jaki uczesany, jak koszula bielu teńska. Jak zawiązany krawat – widzi pan. A buty błyszczą się, błyszczą. Panie Wysocki – i na scenie taki sam.

Magister Karaś

Z Jurkiem Torończykiem szło się na wódkę „Pod Karasia”. Mówiliśmy na portierni, że idziemy do Pana magistra Karasia. Bar „ohydny”, ale towarzystwo znakomite. Rybki całkiem smaczne, ale tam się piło wódkę. Z przyjemnością tam się chodziło. Mieliśmy pieniądze wtedy i nie było na co je wydawać.

Pod Kaczuszkę chodziło się na faszerowane jajeczko i wódkę. Do Polonii chodziło się na dobry szaszлык. Do Europy na schabowego i sznyceł. Do Powszechnej w Grand Hotelu, na dole była bardzo

dobra kuchnia. Do Rzemieślnika chodziło się na golonkę. Do Śródziemnomorskiej – tam była tzw. klata lwa, lew ryczał. Wszyscy na stojąco pili i dyskutowali. W Grand Hotelu wykidają był poeta Olek Rozenfeld. Robił taki numer. Przyszywał sobie rękaw na fastrygę. Jak był tłok, goście się szarpali, nadstawiał rękaw, kto urwał, ten płacił. – Wiesz co Piotr – mówił do mnie. Każdy Polak musi mieć swojego Żyda. Ty masz mnie. Postaw sto gram.

Piotruś Suchora. Na półuśmiechu. Miał wdzięk. Grał na gitarze, śpiewał, komplementy mówił, kochały się w nim dziewczęta na zabój.

To, co ważne

Wiesz, tak patrząc na swoją przeszłość, na ten cholernie bogaty, wspaniały życiorys. Jak to dziś miło wspominam. To znaczy, że moje życie było ciekawe. Wiele w nim się działo. Nie miałem tylko szczęścia do kobiet. Nie układało się. Mam wspaniałych synów. Synowie się udali. Piotr z Kobranocki, Stanisław, oficer Wojska Polskiego w Chełmie i najmłodszy Janek, który skończył Politechnikę Lubelską i ma zajęcie w Lublinie i Kielcach.

Dziś, przy moim schorzeniu kręgosłupa na czoło wysuwa się zdrowie. Szalenie ważne jest zdrowie. Ale widzisz, tu mam dużo świeżego powietrza, dużo wolnego czasu. Lipę. Mam co oglądać. Wracam do ukochanych książek. Po raz wtóry czytam Lalkę. Przerzucam Potop. Przeczytałem Popioły. Jeszcze jedno. Ważne. Dziękuję gospodarzowi, panu pułkownikowi Marianowi Chojnackiemu, który przyjął mnie jak członka rodziny...

Pod lipą

Czy boję się choroby, śmierci? Tego się każdy boi. Czasami, w ponury dzień, kiedy człowiek siedzi sam to różne głupie myśli nachodzą. Ale to jest normalna kolej rzeczy. Raczej odsuwam myśli o końcu, który wiadomo, że nastąpi. Już mam bliżej niż dalej.

Miłość? Cudowna choroba, w której świata poza drugą osobą się nie widzi. Myśli o tym, czeka, tęskni, pełnia szczęścia. Szkoda tylko, że wygasa.

Samotność. Jest najgorsza. Ja jestem zwierzę towarzyskie. A tu... Układam każdy dzień. Jak człowiek jest sam to wstaje, myje się, goli, robi śniadanie, sprząta, pierze, wieszanie pranie w ogrodzie.

Gotuję. Śledzia sobie zrobię, młode ziemniaki ze śmietaną, jabłkiem i cebulą. Żurek ugotuję na bełzyckiej kielbasie, barszczyk ze swoich buraków nie powiem. Lubię robić sobie mielone. Mam dobry sklep, tam miłą panią, wybieram kawałki mięsa na mielone. I kawałek schabu i szyneczka, zmielone wiozę do domu. I tak. Namaczam tartą bułkę, daję na patelnię cebulę na masło, pieprz, sól, ziola prowansalskie, trzy ząbki czosnku. Dodaję do farszu. Na wolnym ogniu duszę mielone, z jednej strony mocno podpiekam. Zrobię sobie schabu ze śliwką, odpowiednio natartego ziołami.

Czasem ktoś mnie odwiedzi...